

RELLO

NR 2/2016

CENA 3 ZŁ

TYLKO U NAS:

MATURA PRZED I PO

FOTOREPORTAŻ Z FRANCJI

DOKĄD WYBRAĆ SIĘ NA WAKACJE?

WYWIAD Z KASIĄ PIECYK



REaD na wakacje

CZERWCOWY NUMER PRZYNOSI WIELE ZMIAN, MIĘDZY INNYMI W GRONIE REDAKTORÓW. W OSTATNIM CZASIE POŻEGNALIŚMY MATURZYSTÓW, W TYM BYŁĄ REDAKTOR NACZELNĄ - KAMIŁĘ KOWALSKĄ. MAMY NADZIEJĘ, ŻE RÓWNIE DOBRZE JAK KAMIŁA (A NAWET LEPIEJ!) DAMY SOBIE RADĘ Z NOWYMI ZADANIAMI.

W TYM NUMERZE PRZYGOTOWALIŚMY DLA WAS ARTYKUŁY ZARÓWNO NA WAKACYJNĄ LABĘ, JAK I NA OSTATNIE DNI SZKOŁY. GORĄCYM TEMATEM W OSTATNIM CZASIE BYŁA OCZYWIŚCIE MATURA, DLATEGO PISZEMY O NIEJ AŻ NA TRZY SPOSOBY.

NIE ZAPOMINAMY TAKŻE O INNYCH WIELKICH WYDARZENIACH, JAKIMI NIEWĄTPLIWIE BYŁY SESJE ODBYWAJĄCE SIĘ NIEDAWNO W NASZEJ SZKOLE – HISTORYCZNA ORAZ POŁONISTYCZNA. JEŚLI Z KOLEI NALEŻYCIE DO GRUPY OSÓB NIE MOGĄCYCH JUŻ NAWET CZYTAĆ O NAUCE I NADCHODZĄCEJ MATURZE, MAMY DLA WAS COŚ NA ROZLUŻNIENIE. TEKST O FANATYKACH KUCYKÓW PONY (CZYLI DZIWNI Z DZIWNIEJSZYMI), KSIĄŻKI, WIELCY UCZNIOWIE ORAZ WIELE WIĘCEJ!

TO TYLKO MAŁA CZĄSTKA NOWEGO READ'A, ZATEM GORĄCO ZACHĘCAMY DO LEKTURY!

REDAKTORZY NACZELNI

WERONIKA ĆWIEK I MICHAŁ MARUSZEWSKI

gazetka uczniów I LO im. M. Kopernika
ul. Łopuskiego 42-44, 78-100 Kołobrzeg
tel. 943544633

redakcjaread@gmail.com
www.readakcja.republika.pl
nr 2/2016 nakład 40 egzemplarzy

Opiekun koła: mgr Blanka Góral

Redaktorzy naczelni: Weronika Ćwiek, Michał Maruszewski

Redaktorzy: Michaela Warzecha, Sebastian Baranowski,
Paula Felton, Weronika Ćwiek, Dominika Krajewska, Michał Maruszewski, Gabriela Motas, Gabriela Fiutek,

Ola Dmochowska, Patrycja Filip

Oprawa graficzna: Dawid Matyja

Rysownicy: Dominika Swinin

SPIS TREŚCI:

PROSTO ZE SZKOŁY:

Przed maturą.....	3
Majówka? Matura!.....	4
Kwietniowy koniec roku.....	5
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie.....	6
Dni Kultury Języka Polskiego w Koperniku.....	7
Kołobrzeg w siedemdziesięcioleciu	8-11

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ:

Trenuję, bo to kocham.....	12-14
----------------------------	-------

TYDZIEŃ FRANCUSKI.....	15-16
------------------------	-------

SPOŁECZEŃSTWO:

Brzydkie kaczątko w zieleni.....	17
Dokąd w wakacje?.....	18
Zwyczajni, czy dziwacy?	19
Kasia Piecyk – „Nie lubię materializmu”	20-21
Jak poradzić sobie z pracą w wakacje?.....	22-23

CZY MNIE JESZCZE PAMIĘTASZ:

Kiedy wszystko było pierwsze.....	24-25
-----------------------------------	-------

NA KOŁACH WYSŁUCHANE:

Odi profanum vulgus.....	26
--------------------------	----

KSIAŻKA Z BIBLIOTEKI:

Sekret Zafóna.....	27-28
--------------------	-------

CYTATY UCZNIÓW I NAUCZYCIELI.....	29
-----------------------------------	----

DO ODPOWIEDZI:

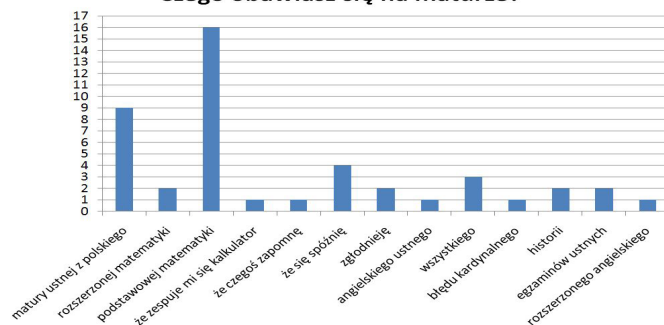
prof. Agnieszka Berlik – Grabowska.....	30
---	----

Przed maturą

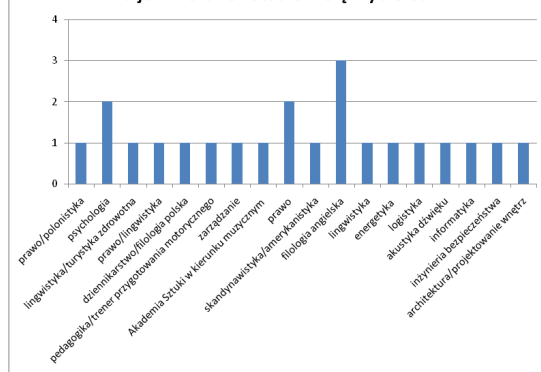
Weronika Ćwięk

Spokojnie wertują kartki podręczników czy nerwowo zgrzytają zębami? Czują, że wszystko mają pod kontrolą, czy cała wiedza umknęła im sprzed nosa? Zdadzą czy nie zdadzą? A jeśli zdadzą, to jaki kierunek obiorą? Pytamy maturzystów z dwóch zupełnie różniących się od siebie klas o to, czego się boją i jakie są ich plany na przyszłość.

Czego obawiasz się na maturze?



Na jaki kierunek studiów się wybierasz?



Poza standardowymi krótkimi odpowiedziami pojawiły się również bardziej rozbudowane lub... oryginalne:

Boję się, że zaśpię oraz zadań z kombinatoryki/rachunku prawdopodobieństwa. To prawdziwe zło matematyczne. Innym złem maturalnym jest funkcja języka na polskim pisemnym. Chociaż najbardziej martwię się, że zgłodnieję (co jest zdarzeniem pewnym)

Boję się matury ustnej z języka polskiego i tego, że zachce mi się kupę

Majówka...?Matura!!!

Patrycja Filip

Majówka – trochę odpoczynku od nauki i szkoły. Ale czy dla wszystkich? Wątpię, żeby nasi maturzyści tak o niej myśleli. Dla nich to najbardziej stresujące dni. Aby się o tym przekonać, poszliśmy na maturę z... dyktafonem.

REaD: Jak się czujesz tuż przed Maturą?

REaD: Talizmany, przesady lub coś co cię odstresowuje?

Mister Book: Czuję się jak każdy, czyli spokojnie. Rano wypięł sobie kawkę i teraz do przodu!

Mister Book: Właśnie czytam „Raj utracony” Johna Milтона. Książka ta mnie inspirowa i uspokaja.

Miss Busy: Właściwie to nie czuję stresu. Sporo się uczyłam. Wcześniej zaczęłam, żeby sobie nie zwalać wszystkiego na głowę. Myślę, że dopiero przed częścią ustną dojdzie stres. Na pisemnym jest dużo czasu, można się zastanowić.

Miss Busy: Nie przygotowałam się. Nic nie zabrałam, ale zawsze miałam fajny naszyjnik ze śnieżką i on przynosił mi szczęście. Niestety, teraz go nie wzięłam i nawet nie mam majtek czerwonych!

Mister don't forget it: O pisemny egzamin z polskiego jestem spokojny. Ale o ustny się boję, bo tam może być różnie i jest mniej czasu na przygotowanie. Na pisemnym można trochę spokojniej pomyśleć... Jestem takiego zdania, że dzień przed dużo człowiek się nie nauczy. Może to zależy od tego, kto jak się stresuje, ale ja bazuję na tym, czego się nauczyłem wcześniej, a nie na szybko.

Mister don't forget it: Talizmany? Nie mam żadnego w sumie. Ale odstresowuje mnie picie wody, której niestety nie wzięłam.

Dziękujemy maturzystom, którzy wyrazili chęć rozmowy.

REaD: Jak spędziłeś/aś ostatnie dni przed Maturą?

Mister Book: Leniąc się, leżąc i nic nie robiąc.

Miss Busy: Miałam dużo obowiązków... Tydzień temu zaczęłam się porządnie uczyć na maturę i mam jeszcze na głowie egzaminy, bo będę zdawać na ASP. Więc dzisiejszy test nie ma zbytniego znaczenia.

Mister don't forget it: Przez ostatnich kilka dni czytałem wszystkie streszczenia, jakie są możliwe, był więc to czas jak najbardziej intensywny i owocny.



Kwietniowy koniec roku

Weronika Ćwięk

29 kwietnia 2016 roku pożegnaliśmy naszych maturzystów na uroczystości zakończenia roku szkolnego. Od 8:15 przed aulą zbierali się abiturienti, ich rodzice oraz zaproszeni goście, którzy o godzinie 8:30 mogli zająć swoje miejsca.

Uroczystość otworzył przewodniczący szkoły, a następnie głos zabrał dyrektor. Po nim swoje przemówienia wygłaszali goście, m.in. Prezydent Miasta Kołobrzeg.

Wśród 159 maturzystów aż 22 zostało wyróżnionych. Wynik ten wzrósł o 10 osób względem zeszłego roku. Prymusem został Kacper Karwowski z klasy III e (średnia 4,94), który z tej okazji wygłosił długie przemówienie – raz wzruszające, raz rozbawiające widowie. Poza tegorocznym prymusem najlepszym wynikiem wśród maturzystów

wyróżniła się klasa III b, która trzy lata w Koperniku zakończyła średnią ocen 4,37. Wszyscy uczniowie tej i wszystkich pozostałych klas wychodzili na środek, aby odebrać świadectwa ukończenia szkoły.

Ważnym elementem uroczystości było także przekazanie słoika ogórków, który od 16 lat wędruje po klasach III a i każdego roku przechodzi w posiadanie kolejnych humanistów. Poza słoikiem trzecioklasiści oddali również młodszym uczniom szkolny sztandar, który będzie reprezentował Kopernika przez kolejny rok.



Ciemno wszędzie, głucho wszędzie...

Michaela Warzecha

Nagle trzaskają drzwi i wpada... pan Kluska. Rozdaje nam papiery, rozpoczyna się egzamin. Otwieram na pierwszej stronie, łapię oddech, przeglądam kolejne. To się nie dzieje naprawdę.

Czwarty maja, matura z języka polskiego. Przychodzę do szkoły, dzień rozpoczyna się tragicznie, gdyż wbiegam spóźniona do sali. Na szczęście jeszcze nic poważnego się nie wydarzyło, nauczyciel dopiero poszedł po arkusze. Zostało mi jedyne wolne miejsce przed biurkiem egzaminatora. Nie różniło się ono wszakże niczym od innych, było nie mniej jednak dziwne. Przy każdym stoliku stały krzesła obrotowe z wysokim oparciem i miękkim obiciem wyjęte żywcem z mojego pokoju sprzed objętego świętością komputera. Samo pomieszczenie natomiast przypominało bardziej ciasną kłitkę, niżeli którąkolwiek salę lekcyjną. Na szczęście nie choruję na klaustrofobię.

Nagle trzaskają drzwi i wpada... pan Kluska. Rozdaje nam papiery, rozpoczyna się egzamin. Otwieram na pierwszej stronie, łapię oddech, przeglądam kolejne. To się nie

dzieje naprawdę. Same zadania z rachunku prawdopodobieństwa! A na samym końcu dla odmiany zadanie z obliczaniem ciśnienia hydrostatycznego i siłą wyporu. Łzy cisną się do oczu, pot oblewa moje czoło. Po pewnym czasie bezskutecznych zmagających z zadaniami wpadam na genialny pomysł. A może by tak powiedzieć, że dzisiaj miałam pisać rozprawkę o „Dziadach”? Gorzej być nie mogło. Na domiar złego nie miałam kalkulatora z pierwiastkiem. Okazało się, że faktycznie zaszła pomyłka, bo to egzamin z fizyki (!), który dopiero miał się odbyć. W związku z zaistniałą sytuacją będziemy musieli pisać poprawkę oraz musimy złożyć oficjalną przysięgę krwi, że nie powiemy nikomu, jakie zadania były w arkuszu.

Moje wszystkie najgorsze obawy w jednym śnie w nocy przed pierwszym dniem matur. Całe szczęście to tylko zły sen.



Dni Kultury Języka Polskiego w Koperniku

Weronika Ćwiąk

We wtorek 31.05 z okazji Dni Kultury Języka Polskiego, w I LO już po raz trzeci odbyła się sesja popularnonaukowa, której hasłem przewodnim była retoryka. Liceum Ogólnokształcące gościło trzech uniwersyteckich wykładowców: prof. dr hab. Halinę Zgólkową z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr hab. Marka Skwarę z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz prof. zw. dr hab. Tadeusza Zgólkę, również z UAM w Poznaniu. Oprócz nich, swój referat przedstawił również uczeń Kopernika – Sebastian Baranowski. Pierwsza prelegentka rozstrzygała kwestię języka jako narzędzia retorycznego, tworzącego tabu i kreującego rzeczywistość. Zwróciła uwagę na siłę słowa w procesie uporządkowania świata, a konkluzją jej wykładu było stwierdzenie, że to język manipuluje ludźmi, wbrew powszechnemu przekonaniu, że jest odwrotnie. Kolejny referat, przedstawiony przez ucznia I LO, poruszał tematykę propagandy w Polsce w czasach komunistycznych. Sebastian omówił w nim sposoby koloryzowania re-

alnego wizerunku naszego kraju w czasach PRL-u na przykładach ówczesnych telewizyjnych filmów. Po obu wykładach nastąpiło ogłoszenie wyników konkursu „Meandry Polszczyzny”. Wśród 85 konkurentów, na podium stanęło czterech gimnazjalistów oraz aż sześciu licealistów. Po wręczeniu nagród swoją prelekcję wygłosił prof. Marek Skwara, który opowiadał m.in. o różnicach między retoryką klasyczną a współczesną, opisywał sytuacje, podczas których poznać można dobrego mówcę oraz tłumaczył, dlaczego dzisiejsza retoryka nazywana jest trzecią sofistyką. Wykładowcą zamykającym całą sesję był prof. Tadeusz Zgółka. Jego referat szczegółowo analizował różne oblicza retoryki oraz uczył słuchaczy na jej wszechobecność.

Wydarzenie było sponsorowane przez Starostwo Powiatowe w Kołobrzegu, Urząd Miasta w Kołobrzegu, Caffè Venezia, kawiarnię CoffeeDesk, cukiernię Wendland, hotel Aquarius oraz Centrum Zdrowia i Relaksu Verano.



Kołobrzeg w siedemdziesięcioleciu — od niemieckiej przeszłości do polskiej tożsamości 1945-2015

Ola Dmochowska, Weronika Ćwiąk

W dniach 8-9 kwietnia 2016 roku w naszym liceum odbyła się ogólnopolska naukowa konferencja historyczna „Kołobrzeg w siedemdziesięcioleciu – od niemieckiej przeszłości do polskiej tożsamości 1945-2015”.

Jej pomysłodawcą był nauczyciel historii i doktorant IHiSM Jakub Suchy, tworzący wraz z drem Radosławem Ptaszyńskim (IHiSM US) Komitet Organizacyjny. Ponadto wraz z Komitetem współpracowali: Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Szczecinie, Ośrodek Badań Biograficznych Uniwersytetu Szczecińskiego, Starostwo Powiatowe w Kołobrzegu, Muzeum Oręża Polskiego w

Kołobrzegu. Celem konferencji było podjęcie szerokiej, interdyscyplinarnej refleksji naukowej nad całością bogactwa zjawisk zachodzących zarówno w tkance społecznej jak i materialnej naszego miasta w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, a jej blokami tematycznymi były przemiany polityczne, administracyjne i społeczne oraz procesy społeczne i gospodarcze. Pierwszego dnia, po otwarciu konferencji przez panią Annę Mieczkowską i starostę Tomasza Tamborskiego, sesję pierwszą



Kołobrzegu, I LO im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu, hotel Arka Medical Spa oraz Prezydent Miasta Kołobrzeg. Konferencja została objęta Honorowym Patronatem Członka Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego Anny Mieczkowskiej oraz patronatem medialnym Telewizji Kablowej

rozpoczął mgr Jakub Suchy, a poprowadził dr Radosław Ptaszyński (Uniwersytet Szczeciński). Pierwszą prelegentką była prof. dr hab. Monika Golonka – Czajkowska (Uniwersytet Jagielloński), która w swoim wystąpieniu zwróciła uwagę na trudności w budowaniu muzealnictwa w Kołobrzegu

PROSTO ZE SZKOŁY

ze względu na zniszczenia i braki inwentarza, a także na charakter jaki chciano nadać muzeum w naszym mieście. Kolejny referat wygłosił dr Hieronim Kroczyński (dawny dyrektor Muzeum Oręża Polskiego w Kg-u), który podjął temat początków polskiego muzealnictwa w Kołobrzegu. Opowiadał o obiektach muzealnych, które nie zdołały przetrwać wojny, ukrytych ekspонатach oraz ich niedawnych odkryciach. Po obu prezentacjach zgromadzeni goście mieli czas na przeprowadzenie dyskusji na poruszone wcześniej tematy. Do prof. dr hab. Moniki Golonki – Czajkowskiej dr Mirosław Szulczyński skierował pytanie: „Czy nie jest to zniewaga dla symbolu narodowego, jakim jest flaga – czy wieszanie jej przy hotelach chętnie wybieranych przez turystów nie jest aby przesadą?” Sesję drugą poprowadził mgr Jakub Suchy. Pierwszym prelegentem tej części konferencji był dr Jakub Ciechanowski (Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu), który wyjaśniał jakie rodzaje broni pancernej były używane w walce o Kołobrzeg. Po tym wystąpieniu dr Sławomir Sadowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) wypowiadał się na temat roli wojska w substancji miejskiej, z jednej strony jako czynnik hamujący rozwój, z drugiej natomiast jako element demograficzny i rozwojowo – ekonomiczny. Kolejną prezentację przedstawił dr Marcin Prusak (Akademia Pomorska w Słupsku), który w swoich dywagacjach podjął kwestię rocznic upamiętniających walki o Kołobrzeg w radiu Koszalin. Ostatnią osobą wygłaszającą referat podczas sesji drugiej była dr Karolina Bittner (IPN Poznań), nominowana przez tygodnik „Polityka” do Nagrody Historycznej 2016 dla autora najlepszej książki o tematyce historycznej. Jej prelekcja dotyczyła Festiwalu Piosenki Żołnierskiej, jego roli jako elementu budowy tożsamości mieszkańców miasta Kołobrzeg oraz wyjaśniła, dlaczego FPŻ zniknęło z kołobrzesckiej tradycji. Po tym wykładzie po

raz kolejny rozpoczęto dyskusję, po której nastąpiło zakończenie sesji drugiej. Sesja trzecia, prowadzona przez dra Radosława Ptaszyńskiego miała miejsce w hotelu Arka Medical SPA i rozpoczęła się o godzinie 14:00. Wystąpienie dra Pierre'a F. Webera (Uniwersytet Szczeciński) nosiło tytuł *Zbiorowy wymiar emocjonalny adaptacji powojennej na tzw. Ziemiach Odzyskanych*. Poruszał on kwestię określenia rzeczy nie zawsze namacalnych, jak emocje nowych osadników Ziemi Zachodnich po 1945 roku. Kolejny referat został wygłoszony przez dra Eryka Krasuckiego (Uniwersytet Szczeciński). Poruszał on problem życia codziennego w powojennym Kołobrzegu i przybliżał ogólny obraz miasta w latach 1945-1948. Ostatnim prelegentem trzeciej sesji był dr Paweł Migdalski (Uniwersytet Szczeciński), który nawiązał do tysięcznej rocznicy chrztu Polski i jej obchodów w latach 1960-1967. Zwrócił także uwagę na charakter propagandowy państwa ludowego przeciwko obchodom kościelnym. Po dyskusji i przerwie kawowej rozpoczęto kolejną sesję konferencji, którą poprowadził dr Eryk Krasucki, a pierwszą prelekcję wygłosiła mgr Joanna Maria Iwaszkiewicz, która porównała wygląd muzeów przed II wojną światową ze stratami w ich inwentarzu po tejże wojnie. Następnie Jarosław Gorący (Uniwersytet Szczeciński) w swoim referacie „*Ligawki*” *znad morza. Działalność Ligi Kobiet w powojennym Kołobrzegu* poruszył problem modelu kobiety w myśli państwa socjalistycznego. Sesję czwartą, a tym samym także pierwszy dzień konferencji zakończył swoim referatem mgr Jakub Suchy. Autor w swoim referacie odniósł się do funkcji miasta Kołobrzegu po 1945 r. Wyszczególnił kilka okresów, w których miasto albo pozostawało bez inwestycji, bądź podlegało aktywizacji, zwykle odgórnie realizując politykę państwa. Konkluzją było porównanie obecnych funkcji miasta z tymi z czasów PRL-u oraz determinantów, jakie na to wpłynęły. Drugiego dnia konferencja rozpoczęła

się o godzinie 10:00, a sesję pierwszą poprowadziła dr Karolina Bittner. Prelekcję dotyczącą znaczenia kościoła rzymskokatolickiego dla harmonizacji klimatu miejskiego w powojennym Kołobrzegu wygłosił dr Mirosław Szulczyński (UAM w Poznaniu), a po nim swój wykład przedstawił pan Dominik Radecki (Akademia Pomorska w Słupsku), który zajął się omówieniem spektakularnych ucieczek za granicę Polski środkami pływającymi w latach 1945-56. W swoim referacie omówił m.in. ucieczkę dwóch mężczyzn, którzy poświęcili miesiąc czasu na samodzielną budowę łodzi. Zaraz po panu Radeckim wystąpił pan Bartłomiej Dutkalski (Uniwersytet

na poruszone wcześniej tematy, a prelegenci z ogromną pasją wymieniali się argumentami, krytykowali się i zgadzali, oskarżali o popełnianie błędów lub żądali pogłębienia danej kwestii. Co niektórzy wykładowcy podczas przedstawiania referatów przez innych prelegentów notowali wszelkie tezy, co do których mieli wątpliwości, po czym wstawali ze swojego miejsca i rozpoczynali negacje, a to z kolei doprowadzało do ożywionych dyskusji. Sesję drugą poprowadził ponownie mgr Jakub Suchy, a rozpoczął ją wykład pani Darii Rzeczkowskiej (Uniwersytet Szczeciński, Wydział Prawa i Administracji). Prelegentka zajęła się problemem bu-



Szczeciński), którego prelekcja dotyczyła „cinkciarzy” i ściśle związanego z nimi zawodu marynarza. Wyjaśnił, dlaczego ówczesne społeczeństwo korzystało z usług „cinkciarzy” oraz opowiadał o ich niecodziennym życiu towarzyskim. Kolejnym prelegentem był mec. Edward Stępień, który omówił czasy powstania Solidarności w Kołobrzegu, różne sposoby propagandy i zwalczania NSZZ Solidarność. Po pierwszej części nastąpiła dyskusja

dowania administracji terenowej na ziemiach zachodnich oraz omówiła reformy samorządu terytorialnego w latach 1950-1990. Kolejnym prelegentem był dr Robert Dziemba, a tematem jego prezentacji była historia mediów w Kołobrzegu oraz ich długoletnia transformacja. Po dre Dziembie prelekcje wygłosili abiturienti naszego liceum – Wojciech Pawlak, który zajął się historią „Kopernika” i jego zmianami na przestrzeni lat oraz Kamila Kowalska.

PROSTO ZE SZKOŁY

Tematem jej referatu była historia Jerzego Patana – wybitnego fotoreportera oraz autora wielu książek dokumentujących dzieje naszego miasta. Kamila postanowiła przedstawić życiorys reportera w nietuzinkowy sposób – rozmawiając na ten temat z jego przyjaciółmi i współpracownikami. Po zakończeniu ostatniego wykładu nastąpiła kolejna dyskusja, równie burzliwa co poprzednia. Powodem wielu komentarzy były referaty naszych abiturientów, którzy otrzymywali zarówno pochwały, jak i słowa krytyki. Obydwójce potrafili jednak doskonale prowadzić dyskusję, dzięki czemu publiczność przysłuchiwała się rozmowom z ogromnym zainteresowaniem. Konferencja historyczna w naszej szkole była nie tylko świetną okazją do wzbogacenia swojej wiedzy, ale także możliwością wysłuchania doświadczonych

wykładowców z całej Polski. Dla spragnionych jeszcze większej ilości historycznych informacji ważny będzie fakt, że w najbliższym czasie pojawi się publikacja pokonferencyjna, będąca rozwinięciem tematów poruszonych podczas spotkania.



ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

Trenuję, bo to kocham Rozmawiała: Natalia Płatosz

Wytrzymałość psychiczna i fizyczna, odpowiedzialność, determinacja oraz odporność na stres i krytykę to tylko niektóre cechy łączące sportowca – lekkoatletę z dwojdcą jednostek specjalnych. W rozmowie z Pawłem Gremblewskim – Natalia Płatosz.

REaD: Jak minął dzisiejszy trening? jest to również jakaś forma treningu.

P.G.: Dzisiejszy trening był treningiem wytrzymałościowym. Nie jest on moim ulubionym, ponieważ zawsze po nim czuję się jak wrak człowieka. Na szczęście po kilku dniach, gdy mięśnie się zregenerują, da się odczuć, że można zrobić więcej, że jest się silniejszym.

REaD: Od jak dawna trenujesz w KMKL „Sztorm”?

P.G.: W klubie „Sztorm” trenuję od 2011 roku, czyli już piąty rok.

REaD: Jak zaczęła się twoja przygoda z lekkoatletyką?

P.G.: Wszystko zaczęło się już w podstawówce od spotkania z moim nauczycielem wychowania fizycznego. Trenowałem po szkole na dodatkowych zajęciach i wtedy trener zaczął wysyłać mnie na zawody. Była to dla mnie nowość, jednak odnosiłem sukcesy. Pewnego dnia zadał mi pytanie, czy nie chcę się przenieść do większego klubu, bo on już mnie niczego nie nauczy. Po pierwsze nie ma czasu. Po drugie nie potrafi. Wtedy niepewny odpowiedziałem, że spróbuję. Mój nauczyciel skontaktował się z Panem Gizą i tak znalazłem się w „Sztormie”.

REaD: Uprawiasz z podobnym zaangażowaniem jakiś inny sport?

P.G.: Nie, nie uprawiam. Oczywiście raz na jakiś czas chodzę na basen, bo działa to na wszystkie partie mięśni i

REaD: Czy na początku treningów odczuwałeś jakieś trudności?

P.G.: Pamiętam mój pierwszy trening, na który przyszedłem bardzo niepewny. Potrzebowałem dużej motywacji ze strony rodziny, bo tak naprawdę nie znałem nikogo w klubie. Dobrze jest, kiedy trenujesz z ludźmi, których znasz. Inaczej zupełnie, gdy przychodzisz na trening i jesteś skupiony tylko na nim, nie czerpiesz z tego żadnej przyjemności. A tak to wtedy wyglądało z mojej strony. Najtrudniejsze było pokonanie niepewności. Na szczęście po pierwszych zawodach, kiedy byłem już w klubie, doszedłem do wniosku, że chcę to robić. Jestem w tym dobry, a



ludzie lubią robić to, w czym są dobrzy.

REaD: Rodzice wspierali Cię w pasji, jaką jest lekkoatletyka, czy raczej odradzali pójście tą drogą?

P.G.: Oczywiście, że wspierali. Właśnie w tym początkowym okresie było to dla mnie bardzo ważne. Pamiętam, że nie chciałem jechać na pierwsze zawody. Byłem w klubie bardzo krótko, chyba dwa tygodnie, nie znałem prawie nikogo. Dodatkowo był to wyjazd za granicę, a ja miałem jedenaście lat. To mama mnie wtedy namówiła i bardzo wspierała. Chciała, żebym trenował i miał pasję, którą nie jest granie w gry, jak do tej pory.

REaD: Co jest twoją największą motywacją? Co daje Ci siłę, aby chodzić na treningi, jeździć na zawody i oddawać się pasji, która przecież nie jest łatwa?

P.G.: Treningi są pewnego rodzaju męczarnią, ale przychodzi taki moment, kiedy stajesz na podium. Ludzie klaszczą i sprawia Ci to taką satysfakcję. Jest to po prostu piękne. To ogromna motywacja. Dostaje się mnóstwo pozytywnej energii. Po prostu chcesz trenować dalej, stać się lepszy, żeby znowu to przeżyć.

REaD: Jak często odbywają się zawody?

P.G.: To zależy. W sezonie letnim, czyli podwórkowym, odbywają się prawie co weekend.

REaD: Czy tak częste zawody nie są męczące?

P.G.: Czy męczące? Wiadomo, że spędzasz tam faktycznie cały dzień. Sobota, podczas której powinno się odpocząć, mija na zawodach. Z drugiej strony robię to, co lubię. Oczywiście, jeśli nie chcę jechać na zawody, nie jadę. Nie jest to przymus, gdyż nie wszystkie zawody są

mistrzostwami. Zazwyczaj są to mitingi, które służą sprawdzeniu się. Nie ma tam nagród, uzyskuje się tylko wynik.

REaD: Sport nieodłącznie wiąże się z kontuzjami. Byłeś kiedyś kontuzjowany?

P.G.: Byłem. Zdarzają się oczywiście kontuzje większe i mniejsze. Moja ostatnia większa kontuzja, która wykluczyła mnie ze sportu na dwa miesiące, to naciągnięcie mięśnia dwugłowego. Przez pierwsze dwa tygodnie po skoku, który ją spowodował, miałem problemy z chodzeniem. Najtrudniejszy był jednak powrót do treningów. Gdy wyleczysz kontuzję, musisz



wyleczyć też głowę. Musisz to zrobić, bo nie da się skakać ze strachem, że kiedy biegiesz, to się może stać i znowu będzie boleć. Na to też potrzeba czasu.

REaD: Jak duży wpływ na twój rozwój mają trener i klub?

SPÓŁECZEŃSTWO

P.G.: Nasi trenerzy mają duże doświadczenie w tym, co robią, ponieważ wychowali naprawdę wiele osób zasługujących na uznanie. Przykładami są tu osoby widniejące w naszej gablocie medalistów. Dzięki Panu Gizie zmieniły się moje treningi. Poprzez jego profesjonalne podejście mogłem się rozwinąć.

REaD: Mówiłeś o wielkich nazwiskach. Masz w swojej dyscyplinie autorytet, do którego wyników dążysz?

P.G.: Wynikiem, do którego dążę, jest rekord „Sztormu”. Chciałbym go przeskoczyć. Jednak nie mam swojego autorytetu. Chcę być najlepszy, jaki mogę być. To, co dam radę z siebie wyrzesać, postaram się wyrzesać.

REaD: Przed skokiem lub w czasie biegu myślisz o czymś?

P.G.: Kiedy biegnę, jestem tylko ja, biegania i skocznia. Nie ma nic poza. Jestem skupiony w stu procentach. Nawet krzyki trenera, żebym skrócił krok do mnie nie docierają. Myślę o tym, co się dzieje teraz, nie o tym, co może się stać i jaki może być wynik. Skupiam się na tym, że biegnę, skaczę i ląduję.

REaD: Czy planujesz w przyszłości związać się ze sportem?

P.G.: W przyszłości raczej nie będzie to moim zawodem. Chciałbym zajmować się czymś związanym z programowaniem. Z pewnością będę jednak trenował, dopóki to kocham, mam czas i daje mi to przyjemność. Wolałbym jednak, aby sport nie był moim zawodem.



Tydzień francuski

Weronika Ćwięk, Michał Maruszewski
fot. Justyna Lech, Dominika Swinin

20 maja nasza klasa (Ia) wraz z klasą Ib pojechała na wspólną wycieczkę na Lazurowe Wybrzeże. Spędziliśmy 10 aktywnych dni, podczas których czekało na nas mnóstwo pięknych miejsc. Podróż do Nicei, zwiedzanie Saint-Tropez, spływ w kanionie Verdon, spacer po Monte Carlo, wizyta w Marinelandzie w Antibes, wyjazd do Frejus czy pobyt w Mediolanie to tylko niektóre spośród wielu atrakcji! Jak wyglądał ten niezapomniany tydzień? Zobaczcie sami!

Esterel



grupowe zdjęcie z Zatoki Milionerów



Frejus

Ib wraz ze swoją nauczycielką - prof. Anną Bańkowską



Kanion Verdon



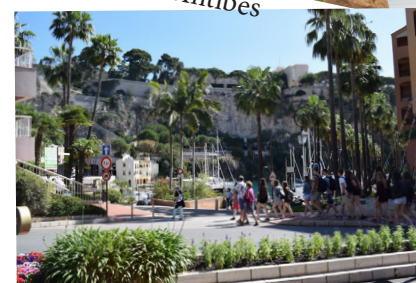
spacer Zatoką Milionerów



spacer Zatoką Milionerów



spacer po Antibes



Monako



plażowanie w Antibes

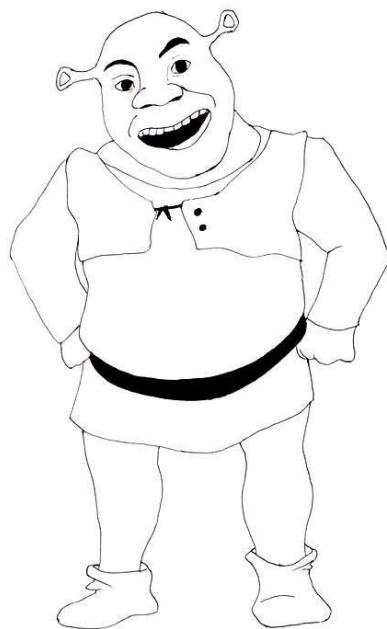
Brzydkie kaczątko w zieleni

Michał Maruszewski

Filmy mają klimat, obsada jest dobrana prawdziwie po mistrzowsku, a całości dopełnia naprawdę dobra kreska twórców. Rzadko kto ma w tym momencie tak oryginalny pomysł na scenariusz, a nawet jeśli pomysł jest oryginalny, to zazwyczaj nie ma szans na to, żeby niósł przy tym jakikolwiek głębszy przekaz.

Cztery filmy to dość, żeby się znudzić. W każdym razie tak myślałem, zanim poznałem serię Shrek. Ukazujące się od 2001 roku filmy za każdym razem wzbudzały wielkie zainteresowanie, a przy pierwszej premierze nawet kontrowersje. „Co to za bajka, w której głównym bohaterem jest ogr?! To ma czegoś nauczyć nasze dzieci?” A jednak! Nauczyło i to całkiem wiele. Obok nienagannego humoru skierowanego nie tylko do najmłodszego widza, dumnie kroczyły także wartości już wcześniej przekazywane chociażby przez Andersena w „Brzydkim kaczątku”. Bardzo przyjemnie było mi ostatnio wrócić po kilku latach do drugiej części przygód zielonego ogra, ponieważ zdałem sobie sprawę, że niektóre żarty rozumiem dopiero teraz, w związku z czym animacja śmieszna jeszcze bardziej niż „za dzieciaka”. Seria naspikowana jest komicznymi sytuacjami poczynawszy od nieśmiertelnego już „niebieskiego kwiatu i kolców”, kończąc na „ŁOOOOOO! Ja chcę jeszcze raz!”. Dziś kolejne pokolenia siedzą przed telewizorem z otwartą buzią za każdym razem, gdy główny bohater uwalnia księżniczkę z wieży i niszczy na smoku wielką katedrę, co jednoznacznie dowodzi jak bardzo ponadczasowa jest ta historia. „Livin’ la vida loca”, „I need a hero” czy nostalgiczne „Hallelujah”, przynajmniej w moim odczuciu, zajmują ścisłą czołówkę w rankingu TOP 100 najlepszych filmowych piosenek (razem z „Let it go” oraz „Miłość rośnie wokół nas”, ale o nich kiedyś indziej). To piosenki pisane właściwie w zupełnie innym celu, przypadkowo pasujące kilkoma tonami do ogólnego zarysu filmowej sytuacji, z zupełnie nieadekwat-

nym tekstem, jednak obecnie kojarzące się tylko z filmem o zielonym ogrze. Właściwie jedyną rzeczą, która mnie smuci po ponownym obejrzeniu wszystkich czterech produkcji z serii, to fakt, że takich animacji praktycznie już się nie tworzy. Filmy mają klimat, obsada jest dobrana prawdziwie po mistrzowsku, a całości dopełnia naprawdę dobra kreska twórców. Rzadko kto ma w tym momencie tak oryginalny pomysł na scenariusz, a nawet jeśli pomysł jest oryginalny, to zazwyczaj nie ma szans na to, żeby niósł przy tym jakikolwiek głębszy przekaz. Oczywiście mogę zbyt mocno generalizować, ale chyba wszyscy się zgodzą, że „za naszych czasów było po prostu lepiej”.



Dokąd w wakacje?

Dominika Krajewska

Uczniowie Kopernika z niecierpliwością oczekują wakacji. Tegoroczni maturzyści już je rozpoczęli, ale pierwszo- i drugoklasiści muszą spędzić w murach naszej szkoły jeszcze kilka tygodni. Czas ten możemy sobie umilić snując wakacyjne plany. Rozmawiałam z wieloma uczniami Kopernika i oto najczęstsze i najciekawsze propozycje:

1. Hiszpania

A zwłaszcza Lloret de Mar... To hiszpańskie miasteczko cieszy się niebywałą sławą wśród młodzieży. Zachwycająca pogoda i piękne plaże przyciągają wielu nastolatków każdego lata. Za dnia możecie powylegiwać się przy hotelowym basenie lub nad morzem, a wieczorami odwiedzać liczne kluby i dyskoteki.

2. Chorwacja

Jest idealna zarówno na wyjazdy rodzinne, jak i obozy młodzieżowe. Ten urokliwy kraj jest chętnie odwiedzany ze względu na bajkowe krajobrazy, krystaliczne wody, piękne góry i liczne wodospady. Odwiedzając Chorwację warto zwiedzić Dubrovnik, Park Narodowy Jezior Plitwickich, Wodospady na Rzece Krka i wiele, naprawdę wiele innych, niezwykle urokliwych miejsc.

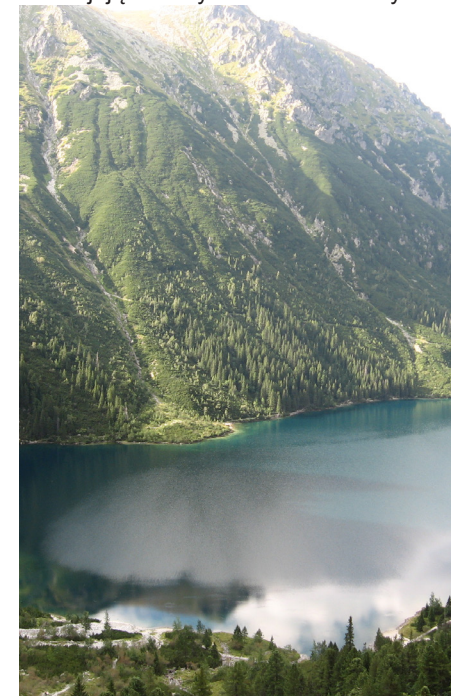
3. Malta

Co Was kieruje na Maltę? To świetna alternatywa dla londyńskich obozów językowych i doskonały pomysł na to, aby przyjemnie połączyć z pożytecznym: nauka angielskiego w otoczeniu bajecznych pejzaży. Malta zachwyca wszystkich krystalicznie czystą wodą, wakacyjną, piękną pogodą oraz architekturą zapierającą dech w piersiach.

4. Polska.

Tę opcję bierze pod uwagę sporo uczniów. Podróżujemy z rodziną, do rodziny, a czasem też i na obozy w różne zakątki naszego kraju. Jak zapewne co roku, waszą uwagę skupiają góry, jeziora i duże miasta. A mamy przecież co podziwiać i z czego być

dumni: Mazury, Kaszuby, Bieszczady, Tatry, Kraków, Warszawa, Wrocław, Gdańsk... Jednak nie wszyscy planują letni wyjazd. Sporo z nas już od pierwszych dni wakacji rozpocznie sezonową pracę albo po prostu zostanie w Kołobrzegu. Aby uniknąć nudy, warto wybrać się na wycieczkę rowerową pięknymi, nadmorskimi ścieżkami, spędzić dzień na plaży czy spotkać się ze znajomymi lub pójść na romantyczny zachód słońca. Cieszcie się każdą chwilą nadchodzących wakacji, bo niestety, jak wszyscy wiemy, te bajkowe dwa miesiące mijają zdecydowanie za szybko...



Zwyczajni czy dziwacy?

Ola Dmochowska

Jedźmy kupę, miliony much na świecie nie mogą się mylić! - tymi słowami w żartobliwy sposób opisują swoją sytuację pewne subkultury. Inne poglądy czy zachowania odstraszały od nich interesujące się nimi społeczeństwo. W takiej sytuacji obecnie znajdują się Bronies, których ludzie określają już mianem subkultury... lub osób zwyczajnie zdziennych. Jednak co szokujące, oni w tej sytuacji zachowują trzeźwość umysłu

Ostatnio do rodzinki Kubusia Puchatka bez spodni i szatańskiej Hello Kitty dorzucono nowego członka, stolicę Bronies. Bajka dla małych dziewczynek będąca „wylegarnią zniechęcających mężczyzn” zdaje się obecnie być na językach społeczeństwa. A raczej tej jego części, która zawędrowała do, zdawałoby się, granicy Internetu.

Tak, Bronies to ni mniej, ni więcej fandom, którego tematyką jest bajka „My Little Pony - Friendship is Magic”. Jego członkami są często dorośli mężczyźni, których wiek waha się w przedziale 16-32. Wyobrażacie sobie faceta kolekcjonującego pluszaki z kucykami Pony (i to nie ku uciechu dzieci, a własnej), biorącego udział w ponymeetach, a przy tym zwyczajnego obywatela?

Przyznam, że i dla mnie cała sytuacja jest dziwna: dorośli mężczyźni fascynujący się tęczowym światem kucyków! Niektórzy ludzie dopatrują się w tym odniesienia do naszego uniwersum. Świat przegniły do cna, w którym to podkładanie sobie wzajemnie świń pod nogi jest na porządku dziennym, ukryte pod fasadą sztucznych przyjaźni.

Ponoć to właśnie taki świat przyciąga tych mężczyzn do fandomu Bronies. Po części tak. Jest to grupa tak różnorodna, że aż ciężka do zdefiniowania. Znajdzie się tam geeków, metali, punków czy dresiarzy. Ilu ludzi – tyle doświadczeń. Jedni rzeczywiście uważają świat kucyków

za zdeprawowany, drudzy za wzór godny naśladowania, a trzeci za ot zwyczajną, fajną bajkę. Bezsensowne jest więc zamknięcie ich w ramach jakiejś ideologii.

Choć zabrzmiało to dziwnie, Bronies to w pełni normalni ludzie, którzy mają po prostu dość nietypowe zamiłowania. Oczywiście, potrafią oni rozmawiać też na normalne tematy i nawiązywać znajomości spoza ich grupy. Sądzę, że fandom rozrósł się do takich rozmiarów właśnie dzięki ich niemal braterskim stosunkom. W końcu nazwa Bronies to zlepek dwóch słów: brothers + ponies.

Gdy zapytasz członka owego fandomu, co skłoniło go do oglądania „My Little Pony”, najczęściej otrzymasz odpowiedź, że najzwyczajniej w świecie postanowił sprawdzić, co się dzieje z tymi wszystkimi ludźmi, którzy oglądają bajkę dla dziewczynek, po czym wsiąkł w to na dobre.

Nie są to odosobnione przypadki. W Polsce odbywać się będzie już XVI Konwent Miłośników Kucyków Pony, a mowa tylko o szczecińskim zgrupowaniu. W gruncie rzeczy jest to fenomen na skalę światową. Ich liczbę można liczyć w milionach. Zwyczajni ludzie czy dziwacy? Możliwość oceny zostawiam wam.

Nie lubię materializmu

Rozmawiała: Ola Dmochowska

Czwarta historyczka w Polsce, mistrzyni mitologii, jak chce, to klnie powłok. Mówi o sobie – staroświecka, idealistyczna, romantyczna. Mowa o Kasi Piecyk, uczennicy klasy IC. Aby przybliżyć tę niezwykłą osobowość, przeprowadziliśmy z nią wywiad.

REaD: Niedawno zajęłaś czwarte miejsce w Polsce w konkursie historycznym. Kto namówił cię do startu w konkursach? Może było to dla ciebie czymś tak oczywistym, że nikt nie musiał tego robić? W końcu cała twoja rodzina jest w jakiś sposób związana z historią. Twój rodzice to historycy, a brat wziął udział w Wielkim Teście Wiedzy o Historii.

Katarzyna Piecyk: Do wysiłku zachęcił mnie tata. Swoją przygodę z historią zaczęłam bardzo wcześnie, bo już w drugiej klasie podstawówki. Był to drużynowy konkurs z wiedzy o mitologii dla klas 4-6, w którym brałam udział do szóstej klasy. W pierwszej klasie gimnazjum uczestniczyłam w przedmiotowym konkursie historycznym. Natomiast później zainteresowałam się losami żołnierza.

REaD: Więc już w młodym wieku łamałaś zasady?

K.P.: (śmiej) Miło, że o tym wspomniałeś – lubię ten aspekt swojej osobowości.

REaD: Ciężko było ci się tego wszystkiego nauczyć?

K.P.: Nie można podać jednoznacznej odpowiedzi, do mitologii nie musiałam się uczyć, bo to był konkurs drużynowy. Zawsze byłam ja i ktoś z piątej lub szóstej klasy. Później było trudniej. Te wszystkie daty i nazwiska – czasami ciężko było to wszystko spamiętać.

REaD: Jak wygląda twoja nauka teraz? Czasami mam wrażenie, że zdobyłaś już potrzebną wiedzę, więc polega ona tylko na powtarzaniu.

K.P.: To prawda. Od pewnego czasu muszę tylko przypominać sobie pewne fakty, bo losy żołnierza podzielone są na epoki. Obecnie ta, którą mam, była w klasie piątej.

REaD: Czyli dzięki temu masz dużo czasu dla siebie?

K.P.: Nie, jest jeszcze szkoła, ale ponieważ masz rację.





REaD: Więc jakie są twoje zainteresowania poza historią?

K.P: Interesuje się japońską popkulturą, czytam polskie książki fantasy, często gram w gry RPG. Co jeszcze lubię? Kiedyś zbierałam znaczki, figurki oraz pocztówki... ogólnie miałam manię zbierania wszystkiego. Oczywiście w obrębie moich zainteresowań znajdzie się miejsce też dla literatury, szeroko pojętej, od XIX-wiecznych powieści przez romanse po horrory. Lubię też literaturę średniowiecza, chociaż wszyscy nią gardzą. Interesują mnie też języki obce, lubię o nich czytać – nawet o takich głupotach jak gramatyka. Kiedyś starałam się nauczyć greki z podręcznika znalezionego w domu, ale nauczyłam się tylko alfabetu, podobnie nauczyłam się cyrylicy i ostatnio czytałam z tatą po rosyjsku.

REaD: Nie należy także zapominać o twojej znajomości włoskich przekleństw.

K.P: I francuskich. Choć to mój prawie nieosiągalny ideał.

REaD: Czego nie lubisz w szkole?

K.P: Gdybym odpowiedziała, że fizyki, wyszłoby tak #lekkostronniczy. Nie lubię ab-

surdu lub gdy muszę zajmować się czymś bezcelowym, ot taka część mojego charakteru. Dlatego nie lubię podstaw przedsiębiorczości. Oczywiście do pani profesor nic nie mam, ale sam przedmiot mnie męczy.

REaD: Nie uważasz, że nauka o tym, jak działa firma czy w jaki sposób reklamy na nas wpływają, jest w pewien sposób przydatna?

K.P: Nie, ja nigdy nie chciałam założyć firmy, moja osobowość jest bardziej... idealistyczna, romantyczna, staroświecka.

REaD: Dlaczego tak twierdzisz?

K.P: Ponieważ nie lubię materializmu, pogoni za pieniądzem, bezsensowności, życia chwilą, raczej staram się myśleć przyszłościowo.

REaD: To jakie są twoje plany na przyszłość?

K.P: O tym pomyślę w wakacje. Dostałam propozycję z Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednak nie wiem, czy moim wyborem nie okażą się jakieś studia lingwistyczne.

Jak poradzić sobie z pracą w wakacje?

Michał Maruszewski

Nie jest prawdą, że aby znaleźć pracę w wakacje trzeba się mocno natrudzić. Praca w naszym regionie praktycznie leży na ulicy, jednak trzeba mieć w sobie wystarczająco dużo samozaparcia, by po nią sięgnąć. Oto kilka porad dotyczących pierwszej pracy.

Pogódź się z tym

Nie wybrzydaj!

Bądźmy szczerzy - jeśli możesz pracować cztery godziny w poniedziałek, pół w środę i w co drugą niedzielę, to masz większe szanse na to, że tuż po rozmowie kwalifikacyjnej zostaniesz obrzucony jajkami, niż, że zostaniesz zatrudniony. Idąc do pracy w wakacje musisz liczyć się z tym, że pracodawca szuka kogoś na pełne dwa miesiące, ponieważ naturalnie nie chce po jakimś czasie szukać kogoś nowego, również „ogarniętego” i od początku go szkolić.

„Żadna praca nie hańbi” – kolejne prawdziwe przysłowie, którym się posłużę. To, że w swojej pracy będziesz musiał nosić konkretny strój, często z logo firmy wcale nie jest czymś specjalnym. Nie ma się co stresować tym, że znajomi zobaczą Cię w czymś innym niż szpanerska bluza. Nie zapomnij także o tym, że t-shirt z logo właściciela (bo na 90% właśnie tak będzie wyglądał Twój „mun-

Ciężka praca popłaca

Jeśli liczysz na to, że Twoja pierwsza w życiu praca przyniesie Ci zarobek w wysokości co najmniej czterech tysięcy na rękę, przy całodziennym siedzeniu i spoglądaniu na zegarek, to możesz spotkać się z niemiłym zaskoczeniem. Pamiętaj, bez pracy nie ma kołaczy, jeśli będziesz uczciwy wobec swojego pracodawcy, ten prawdopodobnie Ci to wynagrodzi.

JUST DO IT!

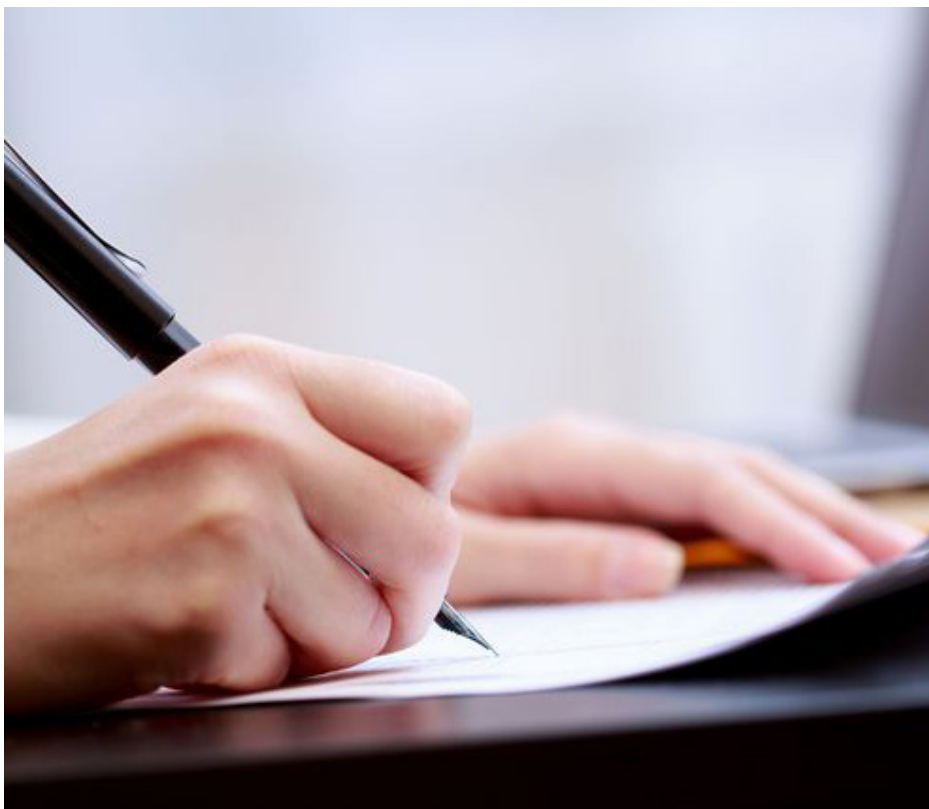
To, że pracy na wybrzeżu jest dużo, nie znaczy, że jest ona różnorodna. Lodziarnie, kawiarnie, smażalnie, supermarkety – co je łączy? Jedzenie. Jeśli chcesz legalnie pracować mając przy tym jakikolwiek kontakt z produktami spożywczymi, musisz wyrobić sobie książeczkę sanitarno-epidemiologiczną, a to nie trwa krótko, więc zrób to jak najszybciej!



durek”) wygląda lepiej od stroju gigantycznego hot-doga. Szanuj to co masz!

Nie daj się wykorzystać!

Pracowanie „na czarno” nie jest dobrym rozwiązaniem. Znane są przypadki, w których pracownicy sezonowi, pracujący bez umowy w namiotach/budkach, przychodząc rano do pracy, dowiadywali się, że ich „szef” w ciągu nocy przeniósł swoje przedsiębiorstwo w inne, nieznanie nikomu miejsce. W takiej sytuacji z cudem graniczy odebranie swojego wynagrodzenia. Najciekawszym jest to, że praktycznie nie ma możliwości, aby nieuczciwego pracodawcę zaskarżyć, bo przecież pracowałeś nielegalnie!



Kiedy wszystko było pierwsze

Sebastian Baranowski

Ograniczenia, jakie nakładało Atari 2600 samo w sobie, są widoczne przy włączeniu jakiegokolwiek gry. Grafiki, dźwięki i rozgrywka są zazwyczaj chorobliwie ascetyczne, a gry wydawać się mogą czymś napisanym w przerwie obiadowej.

Lata 90. były magicznym czasem, w którym w Polsce było wszystko. Może nie było szesnastogigowych kart SD, samochodów z systemem automatycznego parkowania, czy iPhone’ów – bo po prostu wtedy jeszcze nie istniały, ale za to można było zdobyć wszystko, co przez kilka poprzednich dekad wytworzyła cywilizacja, a co dość umiejętnie wstrzymywała przed nami komuna. Stąd też konsole czwartej generacji mieszały się z tymi z drugiej, marzenie o Game Boy’u rozwiązywano Brick Gamem (potocznie: Tetrisem), a Pegasus i Commodore 64 stały na równi z... Atari 2600.

Kiedy na początku lat 70. zjawisko gry telewizyjnej dopiero się pojawiło, Atari już myślało o stworzeniu nowego standardu, nowej generacji cyfrowej rozrywki. Powołany przez firmę jeszcze w pierwszej połowie tej dekady zespół miał stworzyć rewolucyjne urządzenie. Pod wstępną nazwą Stella obsługiwało nowoczesne jak na owe czasy joysticki i kartridże do dystrybucji gier. Niestety, Atari VCS (bo pod taką nazwą urządzenie pierwotnie trafiło na rynek) nie było pierwszą konsolą używającą kartridży – w tej roli wyprzedziło ją Fairchild Channel F, wprowadzone do sprzedaży rok wcześniej. Mimo tego „atarynkę” sprzedano w przeszło 25 mln sztuk i produkowano od połowy lat 70. aż do początków 90. Lecz co dokładnie wpłynęło na jej sukces?

Na pewno nie możliwości techniczne. Jak już wspomniałem, pomysł z wymiennymi kartridżami został już wykorzystany wcześniej, a sprzęt narzucał

duże ograniczenia. Mózg – procesor MOS 6507 – był upośledzonym bratem bardzo powszechnego do lat 90. procesora MOS 6502 (naprawdę, znaleźć go można było prawie we wszystkim). Szesna-stokolorowa grafika i trzygłosowy dźwięk były sterowane przez procesor, a nie przez osobne układy (jak to było choćby w Commodore 64), przez co możliwości na tych polach były ograniczone i trzeba było stosować liczne triki. Co więcej – porażająca była też ilość pamięci RAM, zamykająca się jedynie w 128 bajtach! Całe szczęście kartridże mieściły w sobie 4 kilobajty danych, co i tak szybko stało się liczbą zbyt małą. Jedynymi peryferiami urządzenia były dość niewygodne joysticki. Paradoksalnie dzięki nim właśnie zastosowany w konsoli port DB9, służący do podłączenia joysticków, stał się standardem dla innych urządzeń tego typu.

ATARI[®] 2600[™]

Ograniczenia, jakie nakładało Atari 2600 samo w sobie, są widoczne przy włączeniu jakiegokolwiek gry. Grafiki, dźwięki i rozgrywka są zazwyczaj tak chorobliwie ascetyczne, że współczesny gracz nazwałby je po prostu nieczytelnymi, a gry jako całości – niegrywalnymi. Nie może być to jednak prawda! W przeciwnym wypadku konsola nie odniosłaby sukcesu, nie wpisałaby się do historii gier, ani nie byłaby produkowana przez dwie dekady!

CZY MNIE JESZCZE PAMIĘTASZ

Do Polski trafiały zazwyczaj podróbki, zwane fachowo „klonami”. Pegasus imitował NES’a, a odpowiednikiem Atari VCS było (albo był, zależnie od tego jak językowo potraktujemy tę nazwę; zwyczajowo jednak jest w rodzaju nijakim) Rambo. Wbudowane weń gry były zupełnie bezimienne. Wprawdzie są wśród nich kultowe tytuły, jak „River Raid”, „Centipede”, czy „Pitfall”, ale na próżno można szukać jakichkolwiek wzmianek na temat ich nazw. Stąd co osiedle – to inne interpretacja danej gry. Rozgrywka pozbawiona niemal zupełnie jakiegokolwiek otoczki fabularnej wymuszała na graczu poruszenia wyobraźni, by sobie tę fabułę stworzyć. Ponadto większa część produkcji na Atari 2600 była przeznaczona dla dwóch graczy, dzięki czemu niejedyn Seba był królem osiedla.

Tym oto skromnym sposobem firma zrobiła świetny interes i utrwaliła w sobie schemat „sprzedawania czegoś dwa razy po ten samej cenie”. Atari 2600, mimo że było przestarzałe, a już w latach 80. jego wyprodukowanie kosztowało

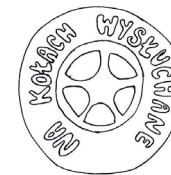
wało grosze jak na sprzęt elektroniczny, utrzymywało cenę, zaś powszechność klonów tej konsoli tylko podbijała wartość produktu i jego znaczenie. Nie da się również przemilczeć faktu, że to właśnie ta przełomowa maszyna stała się bezpośrednią przyczyną tzw. zapaści rynku gier w 1983 r. Jakość tworzonych gier spadała, czego symbolem stała się gra „E.T. the Extra-Terrestrial” (tak, oparta na filmie pod tym samym tytułem), kilka lat temu świętująca swój powrót znaleziona... pod ziemią na wysypiskach Nowego Meksyku.

Dzisiaj gracze wracają do „atarynki” głównie z sentymentu. Współczesnym sprzętów może wydać się bezwartościową skamieliną, a gry na niego – czymś napisanym w przerwie obiadowej. Tak, jak starszemu człowiekowi trzeba wybaczyć, że czasem czegoś zapomni, tak Atari VCS trzeba wybaczyć tę porażającą prostotę.

Jestem ciekaw, w ilu polskich piwnicach i strychach spoczywa jeszcze pocziwe Rambo...



Odi profanum vulgus Sebastian Baranowski



Chciało się, żeby było już ciepło, tymczasem pogoda, zdecydowanie spóźniona, nie rozpieszczała. Tego dnia poszedłem inną ścieżką i wsiadłem na innym przystanku. Pewne względy oddalają mnie od dotychczasowego miejsca – mniejsza jakie.

Kiedy stałem już na przystanku – w moim przypadku nie trwa to w dni powszednie więcej niż dwie-trzy minuty – rozpoznałem w grupce dziewczynek trzy uczennice z mojej starej szkoły. Kiedy nazywałem się jeszcze gimnazjalistą, one stawiały pierwsze kroki w sferze edukacji. Oto stoją na progu kolejnego etapu nauki, robiąc wspólne selfie i śmieszne miny przy tym. Autobus nadjechał.

– Ku**a, ile ludu! – rzekła donośnie jedna z nich.

Niemilo słyszeć takie słowa od, bądźmy szczerzy, małych jeszcze dziewczynek. Zgorszony wszedłem do autobusu, który rzeczywiście był przeładowany, skasowałem bilet i usiadłem na, o dziwo!, wolnym miejscu. Naprzeciw mnie, kilka siedzeń dalej, siedzieli dwaj czasem spotykani na tej trasie panowie. Jeden z groźnym spojrzeniem, między trzydziestką a czterdziestką, słuchający namiętnie techno na słuchawkach, drugi – starszy od poprzedniego, szeroki, z ulaną twarzą i czymś w rodzaju prowizorycznego wusa pod nosem, notorycznie ucinający sobie drzemki.

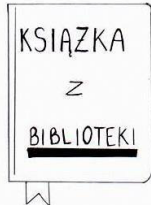
Patrząc na roześmiane trzy dziewczynki, wróciłem myślą do niedawno usłyszanego wyrazu. Ja takich unikam, bo wydają mi się raczej niskie. Co więcej – świadczą o niewysokim poziomie kultury posługującego się nimi człowieka.

Przez długi czas próbowano zdementować we mnie takie twierdzenia.

Słyszałem nieraz, że czyni nie świadczą o człowieku. Po tym, jak się zachowuje, nie można wnioskować, że jest kimś złym. Nie do końca to rozumiałem, godziło to w moje przekonanie. Wszystko doprowadzało mnie do słuszności mojego zdania, co więcej – miałem wówczas w ręku świeżo wypożyczonego z biblioteki sojusznika, Horacego, który wymownie zaznaczał: „Odi profanum vulgus et arceo”...

Kiedy autobus zatrzymał się przy cmentarzu, mój sąsiad z fotela donośnie i ciepło powiedział: „przepraszam!”. Przepuściłem go chętnie i z uśmiechem. Facet ten na pierwszy rzut oka nie robił szczególnego wrażenia. Okazało się jednak, że zostawia po sobie więcej dobrej energii niż trzy wycackane dziewczynki z podstawówki. Już po raz któryś w ostatnim czasie przekonuję się, że pierwsze wrażenie jest często bardzo mylne.





Sekret Zafóna

Gabriela Motas

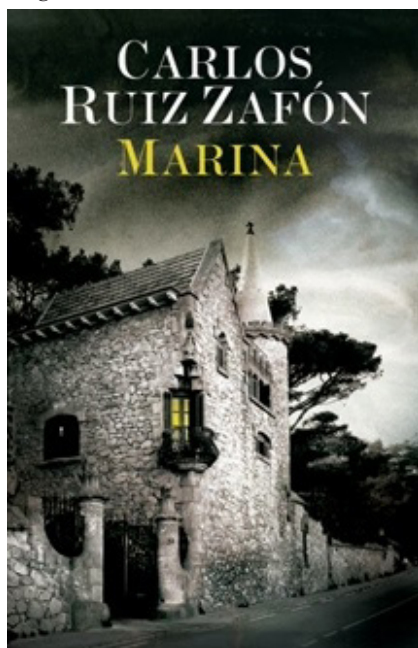
Czytając książkę, czytelnik staje się właśnie jednym z tych ludzi, którzy są w stanie odnaleźć niezwykle i niepokojące miejsca, które przepełnione są magią prosto z bajek, jednak jednocześnie czymś, co sprawia, że podobnie jak główni bohaterowie, wstrzymujemy oddech z niepokojem.

„W trakcie pisania wszystko w opowiadanej przeze mnie historii stawało się jednym wielkim pożegnaniem, a kiedy już ją skończyłem, narastało we mnie wrażenie, że coś bardzo mojego, coś, czego do dziś nie potrafię nazwać, ale czego mi ciągle brakuje, zostało tam na zawsze. Piętnaście lat później nawiedziło mnie wspomnienie tamtego dnia. Zobaczyłem chłopca błądzącego pośród mgieł dworca Francia i imię Marina zabolalo znówu jak świeża rana. Wszyscy skrywamy w najgłębszych zakamarkach duszy jakiś sekret. A oto moja tajemnica.”

Tak brzmi opis książki Zafóna „Marina”, a także słowa zawarte już pod jej początek. Główny bohater dotrzymuje swojej obietnicy i po pierwszym rozdziale, który jest jednocześnie czymś w rodzaju epilogu, wciąga czytelnika do swojego niezwykłego, zapierającego dech w piersiach świata.

Barcelona — miasto w Hiszpanii, którego nazwa jest z pewnością nam wszystkim znana. W książce przedstawiona jest Barcelona w latach osiemdziesiątych i jest całkiem innym miastem niż to, o którym słyszymy. Pełno w niej dobrze ukrytych zakamarków, niczym w labiryncie, z którego istnienia zdaje sobie sprawę jedynie osoba uważna i spostrzegawcza, która wie, czego należy szukać. Czytając książkę, czytelnik staje się właśnie jednym z tych ludzi, którzy są w stanie odnaleźć niezwykle i niepokojące miejsca, które przepełnione są magią prosto z bajek, jednak jednocześnie czymś, co sprawia, że podobnie jak główni bohaterowie — Óscar i tytułowa Marina — wstrzymujemy oddech z niepokojem, zastygamy w bezruchu, a mimo to chcemy żarłocznie widzieć

więcej, odkryć sekrety, które są niczym kolorowe słodkie ciastka o wspaniałym zapachu, na których dnia znajduje się trucizna. „Barcelona, lata osiemdziesiąte XX wieku. Óscar Draí, zauroczony atmosferą podupadających secesyjnych pałacików otaczających jego szkołę z internatem, śni swoje sny na jawie. Pewnego dnia spotyka Marinę, która od pierwszej chwili wydaje mu się nie mniej fascynująca niż sekrety dawnej Barcelony. Śledząc zagadkową damę w czerni, odwiedzając co miesiąc bezimienny nagrobek na cmentarzu dzielnicy Sarrià, Óscar i jego przyjaciółka poznają zapomnianą od lat historię rodem z Frankensteinia i XIX-wiecznych thrillerów. Historię, której dramatyczny finał ma się dopiero rozegrać...”



Pomimo że w tytule książki jest Marina, narratorem opowieści jest drugi bohater - Óscar. Poznajemy go na samym początku, kiedy wspomina on wydarzenia książki, już piętnaście lat po zakończeniu akcji. Przypomina sobie siebie samego jako zagubionego nastoletniego chłopaka, którego po tygodniowej nieobecności w szkole z internatem, w końcu odnajduje mało zaintrygowany jego losem policjant. Zaintrygowani natomiast jesteśmy my i nadstawiamy uszu, czekając na smakowitą historię, która okazuje się słodko-gorzkim połączeniem przepełnionej magią baśni i mroźnego krew w żyłach thrillera, które, pomimo ogromnych różnic, w zaskakujący sposób do siebie pasują.

Oprócz głównego dania, jakim jest intrygująca, nieco obrzydliwa i fascynująca historia, dostajemy równie wspaniałą deser — a jest nim relacja głównych bohaterów, która jest bajkową częścią opowieści. Tą, która równoważy przerażającą i na swój sposób przykrą historię udręczonego człowieka za pomocą nadziei, nowo odkrytej miłości, a przede wszystkim wspaniałej przyjaźni. Dostajemy fragmenty, które same w sobie są magiczne — mają w sobie moc igrania z emocjami czytelnika i potrafią przywołać wzruszenie, śmiech i przyklejają do twarzy uśmiech.

„Marina powiedziała mi kiedyś, że wspominamy tylko to, co nigdy się nie wydarzyło. Wieczność musiała upłynąć, abym wreszcie pojął jej słowa. Lepiej jednak będzie, jeśli zacznę od początku, czyli w tym przypadku od końca.”

Podsumowując, „Marina” jest niezwykłą książką. Niezwykłą przede wszystkim dlatego, że zawiera w sobie, według mnie, elementy wszystkiego na raz — thrillera, science-fiction, baśni i kryminału, a mimo to wszystko łączy się w naturalny sposób. Zafón za pomocą swojego stylu pisania, który pełen jest zaskakująco wyrażnych, niemal możliwych do zobaczenia jak na filmie, metafor, epitetów i ciekawych opisów, zamyka nas w bajkowej szklanej

bańce, w której głusi na wszelkie oznaki istnienia świata poza nami i książką, chcemy pozostać aż do samego końca.

Nie można jednak na pewno nie wspomnieć o tym, że według opinii wielu osób, Carlos Ruiz Zafón jest jednym z autorów, którego styl pisania jest specyficzny i nie przypada do gustu każdej osobie. Z pewnością jednak warto sięgnąć po tę książkę, dać zaplatać się w sieć mrocznych tajemnic Barcelony i samemu przekonać się, czy chce się kontynuować przygodę z Zafónem.



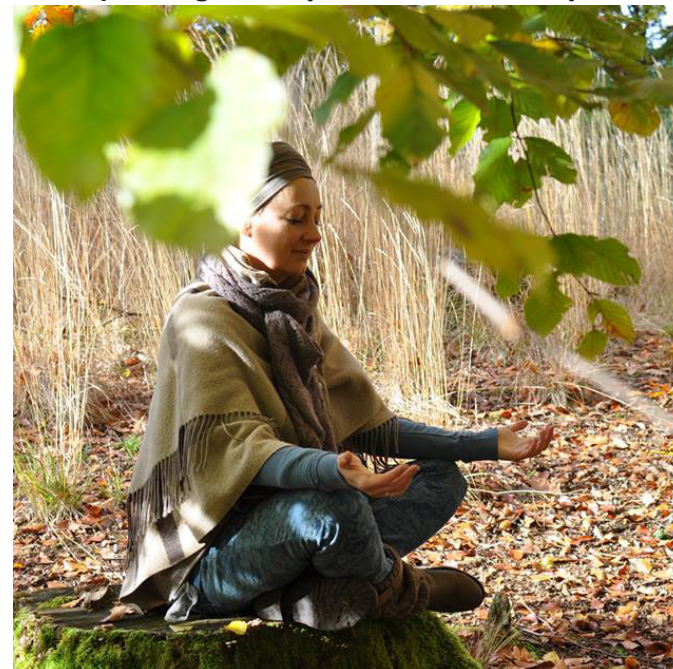
Cytaty uczniów i nauczycieli



Do odpowiedzi:

prof. Agnieszka Berlik-Grabowska

Gdyby była ministrem edukacji, szkoły w całej Polsce cieszyłyby się ogromną sympatią uczniów. Zawsze uśmiechnięta, radosna, otwarta na współpracę z każdym uczniem, skradła serca niejednej klasy. Do odpowiedzi wywołujemy prof. Agnieszkę Berlik-Grabowską!



Gadżet: brak przywiązania (chyba że machający ogon mojego psa)
Hobby: ciągłe poszukiwanie, tworzenie muzyki intuicyjnej Ajana Musica
Motto: obfitość to stan ducha
Najbardziej żałuję: niczego nie żałuję
Boję się: niczego się nie boję
Zawsze znajdę czas na: spokój i radość
Nie mogę się obejść bez: radości życia
Wstydzę się: nie wstydzę się
Nienawidzę: brak
Marzę o: tym, aby wszyscy ludzie byli radosni i szczęśliwi

